

*Antoni Jackowski*

## *Irena de Dynowska-Balcer*

### *Wielka Dama Geografii*

**I**RENA... Gdy sięgam pamięcią wstecz, zawsze była dla nas uosobieniem Wielkiej Damy, a więc Wielkiego Świata, o którym w głębokich latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia mogliśmy tylko czytać w zakazanych na ogół przez cenzurę książkach. Zawsze była bardzo zadbana, używająca wspaniałych pachnideł, nosząca stroje, które modelem i wykonawstwem odbiegały od PRL-owskiej szarzyzny. Wraz z upływem lat ta Wielka Dama, pozornie niedostępna dla zwykłego studenta czy młodego pracownika, okazywała się też Wspaniałym Przyjacielem, wspierającym w trudnych chwilach każdego potrzebującego. W latach naszej młodości uniwersyteckiej ta Wielka Dama kojarzyła się nam przede wszystkim z niecodzienną urodą, wspaniałą polszczyzną i wielkim znawstwem światowej mody. Bardzo prędko jednak zorientowaliśmy się, że przymioty te były drugorzędne wobec faktu, że nieomal na naszych oczach Irena osiągnęła znaczącą pozycję jako Naukowiec. I wtedy zaczęliśmy Ją nazywać Wielką Damą Geografii. Mając wielkie poczucie humoru – z określenia tego wyśmiewała się zresztą za każdym razem, gdy tak zwracaliśmy się do Niej.

Pierwszy raz spotkałem się z Ireną w okresie moich studiów, konkretnie w lecie 1956 roku, podczas praktyki hydrograficznej w Dobrej koło Limanowej, którą odbywaliśmy po drugim roku studiów. W tym czasie Irena była słuchaczką studiów aspiranckich na Uniwersytecie. Ćwiczenia kameralne z hydrografii prowadził Jerzy Dynowski. Poznaliśmy go na I roku (prowadził ćwiczenia z kartografii) jako przyjaciela studentów. Wielkie było nasze zdumienie, gdy dowiedzieliśmy się, że „przechowuje” w domu tak piękną, sympatyczną i oryginalną żonę.

Nasz rocznik był niewielki, liczył około 30 osób, a więc były tylko dwie grupy ćwiczeniowe. Zajęcia z każdą z nich prowadzili na zmianę współmałżonkowie. Mieliśmy wtedy możliwość poznać wielką kulturę osobistą Ireny, a także rzadko spotykaną umiejętność przekazywania w sposób zrozumiały arkanów wiedzy hydrograficznej. Wspólny pobyt w Dobrej przez bez mała dwa tygodnie, wędrowki po terenie i wieczorne zabawy bardzo zbliżyły nasz rocznik do Państwa Dynowskich, a szczególnie do Ireny. Miałem to

szczęście, że niejednokrotnie wybierała moją osobę do towarzyszenia Jej podczas wędrówki po Beskidzie Wyspowym. Były to godziny rozmów o wszystkim – o ówczesnym świecie, o tym co działo się w Polsce, o studiach, ale przede wszystkim o geografii. Irena bardzo leżała na sercu jakoś studiów geograficznych w naszym Instytucie. Niejednokrotnie podkreślała, że jednym z podstawowych warunków podniesienia rangi tych studiów musi być stopniowa wymiana kadry akademickiej. O tym, że niektóre osoby nie zasługiwały na miano nauczycieli akademickich przekonaaliśmy się sami wysłuchując bardzo naiwnych i podbarwionych „odpowiednią” ideologią wykładów. Podczas tych „beskidzkich spacerów” zapytała mnie kiedyś o moje plany życiowe. Nie miałem ich sprecyzowanych, zajmowałem się wtedy sprawami Teatru Dramatycznego UJ, którego byłem współzałożycielem i aktorem; teatr bowiem stanowił moją drugą pasję. Irena wysłuchiwała mnie z wielką życzliwością deklarując, że zawsze będzie służyć mi poradą w chwilach trudnych. Byłem Jej bardzo za to wdzięczny. Chyba też wówczas zaczęła się rodzić nasza przyjaźń, której apogeum przypadało na lata późniejsze.

Ponowne kontakty z Ireną pojawiły się już po ukończeniu przeze mnie studiów w 1959 roku. Pamiętam, jak zachęcała mnie do włączenia się do prac Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Dzięki Jej radom zacząłem regularnie jeździć na Zjazdy PTG. Podczas tych spotkań Irena – znana już wówczas wśród geografów – nie zapominała o młodszych kolegach, przedstawiając nas niemal wszystkim ówczesnym notabłom polskiej geografii. Pamiętam też, jak duże wrażenie zrobiła na mnie Irena podczas obrony swojej rozprawy doktorskiej w 1961 roku. Pracując wówczas w Bibliotece Jagiellońskiej często gościłem ją, ciesząc się, że mogę Jej służyć poradami natury bibliograficznej. Bardzo się ucieszyła wiadomością, że pomimo niesprzyjających warunków podjąłem decyzję o przygotowaniu pracy doktorskiej.

W październiku 1972 roku rozpocząłem pracę w Instytucie Geografii UJ, zatrudniony w Katedrze Geografii Regionalnej u prof. Antoniego Wrzoska. Jedną z pierwszych osób, która mnie powitała była Irena, proponując równocześnie mówienie sobie po imieniu. Od tego też czasu bardzo często kontaktowaliśmy się, a nawet niekiedy zapraszała mnie do współpracy. Przykładowo uczestniczyłem w kierowanym przez nią temacie *Wpływ zbiorników retencyjnych na środowisko geograficzne w Polsce*, który był wykonywany w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w ramach Komisji Hydrologicznej PTG. Opracowywałem tam temat związany z wpływem zbiorników retencyjnych na strukturę społeczno-gospodarczą ich otoczenia. Całość tego studium Irena zdołała opublikować w specjalnym zeszycie „Czasopisma Geograficznego” (1984, z. 3), ale co ważniejsze również w niemieckim periodyku „Beiträge zur Hydrologie” (1982, Heft 3). W tamtych czasach publikacja zagraniczna miała szczególną wartość. Skróconą wersję mojego opracowania „przemyciła” do wydawnictwa Kongresu Międzynarodowej Unii Geograficznej w Tokio w 1980 roku. Niestety publikacja ta (łącznie z nazwiskami autorów) ukazała się wyłącznie w wersji japońskiej.

W latach 1984–1991 Irena pełniła odpowiedzialną funkcję Zastępcy Dyrektora Instytutu Geografii ds. Naukowych. Dyrektorem był wówczas profesor Bronisław Kortus. W okresie 1984–1987 współpracowałem z tymi Wspaniałymi Osobami jako zastępcą Dyrektora ds. Dydaktycznych. Miałem możliwość przyglądać się z bezpośredniej odległości, niejako „od środka”, pracy organizacyjnej Ireny. Do tej pory byłem jedynie odbiorcą lub wykonawcą różnych decyzji podejmowanych przez Irenę z racji pełnionej funkcji.

Teraz byłem świadkiem Jej wielkiej pracy, którą wkładała we wszelkie swoje działania. Wszystkie Jej przedsięwzięcia były przemyślane, do wszystkich była świetnie przygotowana. Nie było żadnych akcji przypadkowych. We wszystkich tych działaniach przyświecał Jej cel nadrzędny – dobro Instytutu i polskiej geografii. Miałem możliwość przekonania się o tym również pracując wspólnie z Nią w Komitecie Nauk Geograficznych PAN. Gdy w 1993 roku zostałem wybrany Dziekanem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ była jedną z pierwszych osób, które zgłosiły ofertę swojej pomocy.

Lato 1980 roku było zapowiedzią początku zmian otaczającej nas rzeczywistości. Po fali strajków, w dniu 31 sierpnia, podpisane zostało słynne porozumienie gdańskie, umożliwiające powstanie wolnych związków zawodowych o nazwie „Solidarność”. Dla wszystkich, którzy w tym czasie mieli świadomość możliwych konsekwencji politycznych i społecznych dziejących się wydarzeń, powstanie „Solidarności” było równoznaczne z początkiem upadku systemu komunistycznego. Wprawdzie wówczas było to tylko „niewielkie światło w tunelu”, ale już było...! Reszta w dużym stopniu zależała od nas samych! Irena rozumiała to od samego początku. We wrześniu, po powrocie z XXIV Kongresu MUG w Tokio zadzwoniła do mnie, proponując spotkanie. Pamiętam postawione przez Nią pytanie: *Antoni, jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić? Co możemy zrobić my, naukowcy, aby wesprzeć robotników i „Solidarność”?* Postanowiliśmy pozostawać w stałym kontakcie, czego dowodem pośrednim była wysokość rachunków telefonicznych. Pod koniec września w Instytucie utworzyliśmy Koło „Solidarności”.

Irena bardzo się zaangażowała w działalność „Solidarności”. Uczestniczyła w licznych spotkaniach instytutowych, wydziałowych i uniwersyteckich. Ponieważ w 1981 roku miały się odbyć pierwsze po wielu latach wolne wybory rektorów, pojawił się projekt, aby do uczelnianej komisji wyborczej delegować najbardziej zaufane osoby. Pragnęliśmy uniknąć jakichkolwiek machinacji podczas tego doniosłego wydarzenia. Nie mieliśmy żadnej wątpliwości, że nasz wydział powinna w tej komisji reprezentować właśnie Irena. Praca ta zajęła Jej wiele czasu, ale jak sama stwierdziła: *Antoni, warto było!*

W marcu 1981 roku, po tzw. „wydarzeniach bydgoskich”, „Solidarność” ogłosiła w całej Polsce pogotowie strajkowe, stopniowo przygotowując się do strajku generalnego. Na Uniwersytecie, jak również w Instytucie, ogłosiliśmy całodobowe dyżury, które pełniono równolegle do odbywających się normalnie zajęć dydaktycznych. Chcąc oszczędzić trudów związanych z dyżurami samodzielnym pracownikom nauki, a zwłaszcza kobietom, o pomoc prosiliśmy młodszych członków Związku. Jako jedna z pierwszych takich wolontariuszek zgłosiła się zawsze młoda... Irena. O ile dobrze pamiętam, pełniła kilka dyżurów zarówno w Instytucie, jak i na Uniwersytecie. W zależności od rozwoju sytuacji politycznej w kraju pojawiała się w Instytucie z przypiętą dużą odznaką „Solidarności” lub z założoną na prawą rękę białą-czerwoną opaską z literą „S”.

Gdy w dniu 13 grudnia 1981 roku został ogłoszony stan wojenny, Irena bezzwłocznie zgłosiła się z Panem Jerzym do dyspozycji zdelegalizowanej „Solidarności”. Brała udział w protestach, bez chwili namysłu podpisywała różne apele w obronie związku i uwięzionych oraz internowanych członków „Solidarności”. Wraz z mężem kolportowała podziemne wydawnictwa. Była bardzo wyczulona na wszelkiego rodzaju zło i cierpienie.

W okresie mej pracy w Instytucie, a więc od 1972 roku, z Ireną widywałem się niemal codziennie. Rozmawialiśmy o tak wielu sprawach, że nawet bardzo obszerne foliały nie

mógłby pomieścić ich treści. Była bowiem Osobą o wszechstronnych zainteresowaniach i bardzo „oczytaną”. Rozmowa z Nią była niemal rozkoszą. Nigdy nie dawała odczuć innym faktu, że jest wybitnym naukowcem. Była bowiem osobą niezwykle skromną, tak jak przystało na Wielką Damę!

Na tym miałem zakończyć moje wspomnienie o Irenie. Chciałem uniknąć wątków smutnych, głównie związanych z ostatnimi latami Jej życia. Zdecydowałem jednak podzielić się jeszcze jednym wspomnieniem, wskazującym na niezwykłość Ireny i Jej wielkie poczucie odpowiedzialności. Chciałbym bardzo wierzyć, że przykład ten wejdzie na stałe do kanonów etycznych pracownika Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ostatnich latach życia Irena zaczęła się zmagać z nieuleczalną chorobą. Leczyła się, bardzo cierpiała, ale nigdy nie zaniedbywała swoich powinności uniwersyteckich. Z Jej twarzy nie znikał też nigdy wspaniały i ciepły uśmiech. W 1993 roku Irena została wybrana członkiem Senatu UJ. Byłem wówczas Dziekanem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, i podczas obrad Senatu siedzieliśmy obok siebie. Mimo postępującej choroby rzadko zdarzało się, aby opuściła jakieś posiedzenie. Czasami sam występowałem z taką propozycją, wiedząc, ile Ją kosztuje dojście do Collegium Maius oraz wejście na II piętro do Sali im. Michała Bobrzyńskiego. Niezmiennie odpowiadała: *Antoni, zostałam wybrana Senatorem UJ, to jest mój obowiązek!* Za zgodą swojego lekarza z Centrum Onkologicznego przy ul. Garncarskiej w dniach posiedzeń Senatu otrzymywała na kilka godzin przepustkę i wędrowała na ul. Jagiellońską. Była już bardzo słaba, gdy niemal resztką sił zdołała dojść do Collegium Maius na ostatnie posiedzenie Senatu w roku akademickim 1994/1995 (koniec czerwca 1995). Pożegnała się wtedy z Rektorem, członkami Senatu, z Uniwersytetem. Wszystkim mówiła: *Do zobaczenia we wrześniu!* Niestety... Na początku września członkowie Senatu UJ z Rektorem Aleksandrem Kojem na czele spotkali się przy Jej trumnie na Cmentarzu w Batowicach.

Posiedzenie Senatu we wrześniu 1995 roku odbyło się już bez udziału Ireny. Chwilą ciszy uczciliśmy Jej pamięć, a krzesło na którym zazwyczaj siadała, było w tym dniu puste. Ale wszyscy wyczuwaliśmy Jej obecność. Jak zwykle była gotowa służyć swemu Uniwersytetowi!

